

## KONFERENCJA VIII

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremna jest nasza wiara (por. 1 Kor 15, 17). Dziś o zmartwychwstaniu. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to jesteśmy jako chrześcijanie, najbardziej godni politowania. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to ja, jako ksiądz, jestem największym głupcem na świecie, bo oddałem swoje życie za kłamstwo. Zmartwychwstanie jest centralnym wydarzeniem naszej wiary. Ze zmartwychwstania cała nasza wiara czerpie swoją moc. Skąd więc wiemy, że Chrystus zmartwychwstał? Przecież nikt nie widział zmartwychwstania. Apostołowie widzieli pusty grób. Samego zmartwychwstania zaś nie widzieli. Apostołowie, głosząc bezkompromisową Ewangelię, byli narażeni na prześladowania. Nie mogli przecież spodziewać się żadnych doczesnych korzyści. Jeśli głosiliby fałszywą naukę, tym bardziej nie mogliby spodziewać się nagrody po śmierci. Trzeba by więc potężnego zaślepienia umysłowego albo złej woli, aby uwierzyć, że grupa ludzi porzuciła swoje dawne życie, wiarę ojców, poszła na cały świat, ściągając na siebie prześladowanie i śmierć, a wszystko to dla religii, o której wiedzieli, że jest fałszywa. Było wielu świadków zmartwychwstania. Wiarygodność świadectwa opiera się na zdolności do powiedzenia prawdy. W prawie zakłada się, że świadek jest zdrowy na umyśle i dostatecznie inteligentny, chyba że wykaże się coś innego. Fakt, że Ewangelie zostały napisane po grecku przez Hebrajczyków i każda zawiera pewne odmienne szlify intelektualne, pozwala przypuszczać, że nie można traktować autorów jako analfabetów. Widzimy, jak bardzo autentycznymi ludźmi byli; nie usprawiedliwiali własnych wad. Ewangelisci Mateusz i Jan towarzyszyli Jezusowi, więc można ich uznać za naocznych świadków wielu wydarzeń. Ewangelie najpierw przekazywano ustnie, bo tradycja wyprzedza spisane Pismo Święte. Potem zaczęto je spisywać, ponieważ umierali naoczni świadkowie. Jeśli tak się sprawy mają, to należy uznać, że apostołowie i ewangelisci byli ludźmi uczciwymi, a ich świadectwo jest wiarygodne. Wiarygodność świadectwa opiera się także na liczbie świadków i zgodności świadectw. Chociaż nikt nie widział samego faktu zmartwychwstania, to istnieją liczne relacje spotkań ze Zmartwychwstałym. Ewangelie spisano w różnym czasie i w różnych miejscach, więc to obala teorię spisku. Uznanie za fałsz wszystkiego, czego nie widzieliśmy czy nie doświadczyliśmy, byłoby ogromnym zubożeniem umysłowym. Przecież to, że dzisiaj czegoś nie rozumiemy czy nie doświadczamy, nie oznacza, że było to nieprawdą. Przykładowo: nie rozumiemy do końca jak zbudowano piramidy, jednak nie negujemy faktu ich zbudowania. Również nie doświadczyliśmy stanu nieważkości, jednak wierzymy tym, którzy go opisali. Po śmierci Chrystusa apostołowie przeżyli kryzys; rozbiegli się na różne strony. Piotr powiedział: „Wracam do łowienia ryb”, inni powiedzieli: „Idziemy z tobą”. Jeszcze inni uczniowie podczas tego kryzysu uciekają do miejscowości Emaus. Zdziwiające jest to, że Chrystus po zmartwychwstaniu przychodzi do nich. On chce, żeby oni doświadczyli spotkania z Nim, ze Zmartwychwstałym. Widzimy w Ewangeliach wiele opisów spotkań z Chrystusem Zmartwychwstałym. Chrystus sam znajduje swoich apostołów na różnych drogach życia. Objawia im się. Każdy z nas potrzebuje tego, żeby na swojej drodze życia spotkać Chrystusa

Zmartwychwstałego. Czasami do tego spotkania dochodzi w niezwykle sposób, tak jak w niezwykle sposób spotkał Go Szawel pod Damaszkiem. Kiedy udawał się do Damaszku po to, by prześladować chrześcijan, nagle olśniła go jasność z nieba i usłyszał głos: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladowujesz?” (Dz 9, 4). Przecież on nie prześladował Chrystusa; on prześladował chrześcijan. Spotkanie z Chrystusem było dla niego takim szokiem, a jednocześnie tak zmieniło jego życie, że mocą tego jednego spotkania św. Paweł przebył ponad 16000 km, głosząc Ewangelię, zakładając wspólnoty w wielu miastach, będąc gorliwym apostołem. W gorliwości, w głoszeniu Ewangelii prześcignął wszystkich. Jest nazywany apostołem narodów. Spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym ma niezwykłą moc przemiany. Chrystus, który po zmartwychwstaniu ukazuje się swoim apostołom, czyni to dlatego, by zebrać ich na nowo w Kościół, zebrać ich z tych miejsc, w które się rozproszyli i znowu uczynić z nich wspólnotę. Apostołowie doznają dziwnego wrażenia. Z jednej strony to jest ten sam Chrystus, którego przecież znali, z którym spędzili trzy lata życia, a jednak ten Chrystus jest jakiś inny. Mają nawet problemy z rozpoznaniem Go. Kiedy przychodzi do nich i staje na brzegu jeziora, oni jeszcze nie wiedzą, że to jest On. Kiedy idzie z nimi drogą do Emaus, choć żyli tak blisko Niego przez trzy lata, w ogóle Go nie rozpoznają. Ich oczy są zasłonięte. To jest przedziwne: jak możemy iść drogą życia i nie rozpoznawać obecności Zmartwychwstałego Chrystusa pośród nas? Ten właśnie Chrystus pozwala rozpoznawać się na różne sposoby. Tomaszowi daje rozpoznać się, ukazując swoje rany. Marii daje się rozpoznać wtedy, kiedy wypowiada jej imię. Apostołom uciekającym do Emaus daje się rozpoznać przy łamaniu chleba. Chrystus Zmartwychwstały przychodzi i chce dać nam się rozpoznać. Do każdego z nas przychodzi na inny sposób. Kluczem jest spotkanie w konkretnie mojego życia. Czy chcę dzisiaj stanąć przed Bogiem z taką wiarą, jaką mam, z takimi wątpliwościami, jakie noszę w sercu? Czy chcę stanąć przed Nim i rozpoznać, jak On mi towarzyszy na mojej drodze, jak chce wejść w dialog, o wszystkim rozmawiać? Czy wchodzę z Nim w taki dialog? Czy moja modlitwa jest przeżywaniem moich spraw przed Bogiem? Czy w ciągu dnia, w różnych momentach ćwiczę swoje serce do tego, żeby pamiętało o Bożej obecności? Świat w którym żyjemy chce nas nie tylko rozproszyc jako uczniów Chrystusa, ale chce także, żebyśmy byli wewnątrznie rozproszeni, bo gdy będziemy rozproszeni, to będziemy niezdolni do tego, by rozpoznać obecność Chrystusa. Święci uczą nas tego, żebyśmy ćwiczyli nasze serca, chociażby przez różne akty strzeliste w ciągu dnia, żeby nasze serca były wrażliwe na Bożą obecność, by nie zatruwać ich niepokojem, problemami, które przeżywamy, troskami świata. Serce zatrute niepokojem zapomina o Bogu. Serce, w którego centrum jest niepokój, nawet gdy się modli, to nie spotyka się tak naprawdę z Bogiem, ale kręci się dookoła własnego niepokoju. Kiedy taki człowiek kończy modlitwę, to w jego sercu nadal jest niepokój. Taka modlitwa nic nie zmienia. Potrzeba, żeby w centrum naszej modlitwy był Zmartwychwstały Chrystus – Ten, który panuje nad każdym kryzysem, każdą sytuacją i którego nic nie pokona. Słowo Boże zachęca nas: „Służcie Chrystusowi jako Panu” (Kol 3, 24). Chrystus chce spotkać się z nami. Co to znaczy wierzyć w Chrystusa Zmartwychwstałego, w zmartwychwstanie, w życie wieczne? Czasami mamy

takie pojęcie o zmartwychwstaniu, o życiu wiecznym, że to jest coś, co będzie dopiero po naszej śmierci. Nic bardziej mylnego. Wiara jest rzeczywistością na dziś. Jak mogę na dzisiaj żyć zmartwychwstaniem? Jak mogę na dzisiaj żyć nowym życiem w Chrystusie? Czasami mówimy, że życie wieczne to jest to, co będzie po śmierci, ale Słowo Boże mówi zupełnie coś innego. Chrystus mówi: „Na tym polega życie wieczne, aby znali Ciebie –Ojca i Tego, którego posłałeś –Twojego Syna” (por. J 17, 3). Co to znaczy znać Chrystusa? Nie chodzi tu o intelektualną wiedzę, ale o przeżywanie z Nim swojego życia tu i teraz. Nie dopiero po śmierci, bo moja wieczność będzie taka, jakie będzie moje życie. Jeśli tu nie nauczę się żyć z Bogiem, to jak mam żyć z Nim w wieczności? Kiedy byłem małym chłopcem i jeździłem do moich dziadków na ferie, bardzo lubiłem, jak mój dziadek woził mnie na sankach po śniegu. Tak to lubiłem, że nie dawałem dziadkowi spokoju. Chciałem, żeby ciągle mnie woził, ale dziadek nie miał aż tyle siły, ile ja chciałem jeździć. Mój mądry dziadek miał psa, który wabił się Azor. Pewnego razu przywiązał Azora do sanek, a mi dał wielkiego kija. Na koniec tego kija nadział kielbasę i powiedział: „Marcinek, trzymaj tę kielbasę tak przed pyskiem Azora i on będzie cię ciągnął”. Rzeczywiście ten pies ciągnął mnie na sankach, podczas gdy dziadek mógł chwilę odpocząć. Mówię o tym, ponieważ mam wrażenie, że czasami, myśląc o życiu wiecznym, myślimy tak, jak Azor o tej kielbasie, za którą ciągle biegnie i nigdy jej nie dosięgnie. Czasami mam wrażenie, że jesteśmy tacy w naszym chrześcijańskim życiu – mówimy, że zmartwychwstanie to jest na kiedyś tam w przyszłości, a teraz to my musimy utrudzić się naszym życiem. Musimy się umęczyć; to życie jest takie ciężkie. A wiara jest na teraz. Jak przeżywać zmartwychwstanie w swoim życiu? Kiedy przychodzimy na Mszę św., to po liturgii słowa, po modlitwie powszechnej jest moment liturgii eucharystycznej. Kiedy kapłan dochodzi do ołtarza, podnosi wtedy patenę i kielich, ofiarując Bogu Ojcu dary, które mają być przemienione w ciało i krew Chrystusa. Kapłan ofiaruje chleb i wino połączone z wodą. Ta chwila jest momentem ofiarowania. To znaczy, że w tym momencie mogę razem z kapłanem na tej patenie i w tym kielichu złożyć Bogu w ofierze moje życie. To jest ten moment, w którym zbiera się w kościele składkę, ale tu wcale nie chodzi o pieniądze. Bóg nie chce twoich pieniędzy. Tu chodzi o twoje serce. Bóg chce twojego serca. Czasami ludzie pytają: „Proszę księdza, ile mam dać na składkę?”. Nie jest ważne ile masz dać. Dla jednego 10 zł to będzie dużo, dla innego 200 zł to będzie bardzo mało. Tu chodzi o to, żeby w tym było twoje serce – a ofiara, jak wiadomo, ma zboleć. Kiedy kładę na patenę moje życie, ofiarując je Bogu, to właśnie wynika z daru mojego chrztu. Mam prawo położyć swoje życie na ołtarzu, bo przez chrzest zostałem zanurzony w kapłaństwo Chrystusa, a kapłaństwo to ofiarowanie swojego życia. Kiedy kapłan wypowiada słowa konsekracji nad chlebem i winem, to ja wiem, że tam nie jest tylko chleb i wino, ale ja tam położyłem moje życie. Ja z tym chlebem złączyłem moje życie. Kapłan wypowiada słowa konsekracji także nad moim życiem. Kiedy ukazuje hostię, która staje się ciałem Chrystusa i kielich z winem, które staje się krwią Chrystusa, wtedy moje życie jest przemieniane razem z tym chlebem i z tym winem. Moje życie jest przebóstwiane mocą Eucharystii. Kiedy kapłan rozdaje Komunię Świętą, podchodzi do mnie i mówi mi: „Ciało Chrystusa”, a ja wypowiadam:

„Amen”(amen oznacza: niech tak się stanie), to przyjmuje razem z ciałem Chrystusa w Komunii Świętej całą moc przemiany mojego życia. Mówię wtedy: „Boże, przyjmuję całą moc przemiany do mojego życia, abyś Ty przemieniał moje życie” – i ono rzeczywiście przemienia się w niezwykle sposób. W Ewangelii jest wiele takich cudów, o których nie wiemy, kiedy dokładnie się dokonały. Cud w Kanie Galilejskiej – nie wiemy w którym momencie się dokonał: czy w momencie, kiedy słudzy nabierali wodę, czy kiedy zanosili ją staroście weselnemu i byli w połowie drogi, w trzech czwartych drogi, czy może dopiero wtedy, kiedy starosta weselny zaczynał pić tę wodę i przyłożył dzbanek do ust? Nie wiemy. Tak samo kiedy Chrystus rozmnożył chleby – nie wiadomo czy ten cud dokonywał się wtedy, kiedy On odmawiał modlitwę, czy kiedy apostołowie rozdawali, czy kiedy ludzie brali. Tak samo jest z cudem przemiany naszego życia. Zaczynasz w taki sposób przeżywać Eucharystię i nagle widzisz, jak twoje życie coraz bardziej przemienia się, ale nie potrafisz wskazać jednego momentu, kiedy to się stało. Nagle widzisz, że masz więcej pokoju w twoim sercu, że masz większy głód modlitwy. Nagle widzisz, że pewne grzechy czy złe nawyki odchodzą od twojego życia, twoje sprawy w życiu układają się inaczej. To jest cud, który dzieje się w naszym życiu w sposób niezauważalny. Nasze życie jest przemieniane. Nasze życie jest przebóstwiane światłem zmartwychwstania i w taki sposób zaczynamy żyć zmartwychwstaniem już dzisiaj. Będąc dzisiaj na Mszy św., połóż na patenę swoje życie. Oddaj Bogu swoje życie i w ten sposób przeżyj dzisiaj Eucharystię. Z takim nastawieniem przyjmij Komunię Świętą, przyjmując do swojego życia całą moc przemiany, która płynie ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Na tę drogę niech cię błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn, i Duch Święty, Amen.